OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, WTOREK, 25 PAŹDZIERNIKA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 296

Samobójstwo kupca łódzkiego.
Ojca, wiszącego na klamce od drzwi zauważył przez szybę 16-letni syn.

Łódź, 25 października

Straszną śmiercią samobójczą zginął wczoraj **kupiec łódzki 46-letni Mojżesz Zylberman, zamieszkały przy ulicy Cegielnianej nr. 37.**

Około godziny 2-ej po południu trzej synowie Zylbermana, powróciwszy do domu ze szkoły nie mogli się dostać do mieszkania, gdyż drzwi wejściowe były zamknięte i nikt nie odpowiadał na usilne pukania.

Najstarszy z synów kupca 16-letni chłopiec, przyniósł drabinę i ustawił ją przy drzwiach. Gdy wszedł na najwyższy szczebel,

przez szybę ujrzał ojca wiszącego na klamce od drzwi.

Chłopiec krzyknął przeraźliwie i spadł z drabiny.

Nadbiegli zaalarmowani krzykiem sąsiedzi, a gdy dowiedzieli się co się stało, niezwłocznie wyważyli drzwi i

odcięli wisielca od sznurka.

Nie dawał on już znaku życia.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził zgon.

Zmarły w tak tragiczny sposób Zylberman był ongiś jednym z zamożniejszych kupców łódzkich. W ostatnich latach podupadł materjalnie, gdyż nie powodziło mu się w interesach.

Kupiec stracił wiarę w własne siły i poddał się depresji, która z biegiem czasu zamieniła się w melancholję. Przestał zupełnie pracować, powierzając sprawy handlowe swej młodej małżonce, która energicznie zabrała się do pracy, rozjeżdżając po całej Polsce.

Przed trzema tygodniami p. Zylbermanowa wyjechała do Gdańska i właśnie w najbliższych dniach po pomyślnym załatwieniu interesów miała powrócić do Łodzi.

Zylberman ostatnio zdradzał objawy choroby nerwowej i zupełnie nie opuszczał mieszkania.

Wczoraj rano, gdy dzieci udały się do szkoły, a służąca wyszła po zakupy, odebrał sobie życie,

pozostawiając na stole list, w którym żegnał się z żoną i trojgiem dzieci.

Nikt nie zawinił w mej śmierci — pisał między innemi — nie chcę już więcej żyć.

Odroczenia dla akademików
będą udzielane tylko do 23 lat.

Dotychczas jak wiadomo, słuchacze wyższych uczelni otrzymywali odroczenia służby wojskowej

do czasu ukończenia przez nich 26 roku życia.

Dotyczyło to zarówno zwyczajnych słuchaczy wyższych zakładów naukowych państwowych lub równorzędnych prywatnych uznanych przez państwo, jak również poświęcających się studjom teologicznym dla uzyskania święceń duchownych.

Obecnie, jak się dowiadujemy, władze wojskowe zamierzają skrócić termin udzielania odroczeń, które

będą przyznawane poborowym wyłącznie do czasu, gdy ukończą 23 rok życia.

Skrócenie tego terminu motywowane jest przez władze wojskowe tem, że wcielenie do szeregów absolwentów wyższych uczelni odbija się często bardzo dotkliwie na ich stanie materjalnym. Obrawszy sobie bowiem pewne karjery w życiu, zmuszeni są do poczynienia dłuższej przerwy w pracy.

Maturzysta zaś, przed wstąpieniem jeszcze do wyższej szkoły, nie ucierpi na tem wcale, względnie bardzo niewiele, o ile odbędzie ustawową służbę wojskową przed studjami.

Równocześnie z powyższą zmianą władze wojskowe projektują skrócenie terminu służby dla maturzystów i akademików do 12 miesięcy. (x).

Masowy mord pod Gałkówkiem.
Tajemniczy zbrodniarze wymordowali całą rodzinę, składającą się z 4 osób.

Łódź, 25 października.

Wieś Jostynów pod Gałkówkiem stała się widownią strasznej zbrodni, która postawiła na nogi całą łódzką policję.

Oto dziś w godzinach porannych jeden z gospodarzy miejscowych, który udał się do zagrody 69-letniego Fryderyka Klema, ujrzał scenę, mrożącą krew w żyłach.

Na podłodze w kałuży krwi

leżały cztery trupy, związane sznurami i w bestjalski sposób zamordowane.

Byli to: Fryderyk Klem, 60-letnia jego żona, Marta, 27-letnia córka i 13-letni wnuczek.

Wieśniak, który pierwszy zjawił się na miejscu tego potwornego mordu zbiorowego, pobiegł co tchu do posterunku policyjnego.

Ten natychmiast porozumiał się telefonicznie z

wojewódzką komendą policji w Łodzi.

Przybyli na miejsce zbrodni przedstawiciele władz wdrożyli dochodzenie, które w chwili, gdy dajemy numer pod prasę, nie zostało jeszcze ukończone.

Dotychczas ustalono następujące okoliczności zbrodni:

Klem, jeden z najzamożniejszych gospodarzy Justynowa mieszkał w oddzielnym domku. Sąsiednią, pobliską zagrodę zajmowała rodzina jego, składająca się z trojga osób, mianowicie z żony, córki i wnuczki.

Nieznani zbrodniarze ubiegłej nocy wtargnęli do domku, zamieszkałego przez kobiety związali je sznurami i przenieśli do sąsiedniej zagrody, gdzie spał stary Klem.

Tutaj też dokonali potwornego czynu

mordując cztery osoby uderzeniem wałka od magli.

Charakterystyczne, iż sąsiedzi zamieszkali w pobliżu nie słyszeli żadnych krzyków. Nikt też widział zbrodniarzy i nie mógł udzielić informacji w sprawie

tajemniczego mordu.

Policja dotychczas nie ustaliła jeszcze, czy zbrodnia miała charakter rabunkowy, czy też chodziło o porachunki osobiste.

Nie stwierdzono bowiem, czy zbrodniarze zabrali ze sobą pieniądze, lub jakieś przedmioty.

Władze przesłuchują obecnie wszystkich miejscowych gospodarzy i prowadzą poszukiwania we wszystkich okolicznych wsiach, oraz na szosach.

Narazie energiczna akcja policyjna nie przyniosła żadnych rezultatów.

50.744 złotych
skradziono w zagadkowy sposób notarjuszowi warszawskiemu.

Wczoraj rano urzędnicy kancelarji notarjusza Kazimierza Kosińskiego, mie natarjusza Kazimierza Kosińskiego, mieszczącej się w gmachu Hipoteki stwierdzili kradzież znacznej sumy pieniędzy z zamkniętej kasy ogniotrwałej. Skradziono z zamknietej w tej kasie teki, któ ra zawierała także większą ilość weksli i papierów wartościowych,

50.774 zł. w gotówce.

Kasa została zamknięta w sobotę po ukończeniu zajęć biurowych. Trzy klucze od kasy posiadają zaufani urzędnicy którzy mogą otworzyć kasę opatrzoną w trzy zamki tylko wspólnie. Ani lokal biura, ani też kasa ogniotrwała nie nosi śladów włamania czy gospodarki złodziei.

Dwa trupy pod Łodzią.
Wieśniacy, udajacy się na dzisiejszy targ
zostali w bestjalski sposób zamordowani i obrabowani.

Łódź, 25 października.

Jeden z gospodarzy wsi Grabiniec powiatu łódzkiego, kótry dziś o godzinie 5-tej rano jechał na targ do Łodzi zauważył na szosie wóz,

ustawiony w poprzek drogi

Zaciekawiony tem, zeskoczył kozła a wówczas oczom jego przedstawił się straszliwy widok.

Na ziemi leżały

dwa trupy mężczyzn,

zakłutych nożem.

Obaj mieli twarze do tego stopnia zmasakrowane iż ów gospodarz nie poznał ich początkowo mimo, że byli to jego najbliżsi sąsiedzi, Jaskólski i Tomaszewski, którzy w dwie godziny wcześniej wyjechali do Łodzi na targ z nabiałem.

Wieśniak niezwłocznie po dokonaniu strasznego odkrycia zwrócił się do posterunku policji. Na miejsce zbrodni przyjechał kierownik policji n a powiat łódzki podkomisarz Nowak, który wdrożył dochodzenie.

Nie ulega watpliwości, że mord miał podkład rabunkowy.

Jaskólskiemu zrabowano 500 złotych które miał w portfelu. Towarzysz jego, który ukrył 700 złotych w kieszeniach spodni miał pieniądze przy sobie.

Bandyci nie skorzystali z wozu i konia, pozostawiając je na miejscu mordu.

Wdrożono energiczny pościg za zbrodniarzami. Wyniki obławy, którą urządzono w okolicy, trzymane są na razie w tajemnicy.

Bandyci marokańscy
uprowadzają całe rodziny.

Marokko, 24 października.

W okolicy Duara w Marokku bandyci uprowadzili czterech francuzów, krewnych generalnego gubernatora franc. Steega. Stało się to podczas polowania.

Mimo przypuszczeń, że bandyci zrobili to w celu wymuszenia okupu, panuje zaniepokojenie o los zaginionych, tem bardziej, że niedawno w okolicy Kanit uprowadzono w podobny sposób całą rodzinę francuską.

Rodziców zamordowano, a o losie dwu córek niema żadnej wieści.

Śnieg w Bawarji.

Berlin, 24 października.

W górach Bawarskich przez całą niedzielę padał śnieg. W okręgu Schliersseer zaczęto już uprawiać sport narciarski.

Zabójcy kupca łódzkiego
zostali wykryci przez policję.

Łódź, 25 października.

Poniedziałkowa „Republika“ doniosła, że we wsi Boryni pod Katowicami zamordowany został skrytobójczo łódzki kupiec - domokrążca, Jan Mundzio, zamieszkały przy ulicy Magistrackiej nr. 24, sprzedający materjały na ubrania. Policji udało się wyśledzić sprawców tego mordu. Okazał się nim niejaki Traskalik z Bereni Górnej w pow. pszczyńskim, który dokonał morderstwa przy pomocy robotników rolnych Pawła Tomickiego i Stanisława Grudnia, pochodzących z okolicy Pińczowa.

Trzaskalik przyznał się, że zamordował Mundzię siekierę, a następnie ciało wrzucił do wody.

Mundzi zabrano 500 zł. gotówką, materjały na ubrania, oraz ściągnięto z niego ubranie. Trzaskalik został aresztowany i przewieziony do sądu w Żórach, Tomicki i Grudzień zbiegli. Zarządzono za nimi pościg.

Liczniki pod kontrolą
przedstawicieli abonentów.

Warszawa, 25 października.

Obliczenia licznikowe **dały tak potworne cyfry,** iż zarząd „PASTY" nie odważył się zakomunikować ich min. poczt lecz sporządził jedynie rachunek za rozmowy pozakontyngensowe dla 7.000 abonentów, o których mniema, iż nie będą oni dochodzili swych praw.

Ponieważ to pierwsze obliczenie nie daje właściwej oceny liczników, grozi w następnym kwartale bolesnemi niespodziankami dla abonentów prywatnych i urzędów. Min. poczt zdecydowało się powołać jeszcze jedną komisję specjalną, która zbadać ma techniczny stan liczników, oraz finansowe kalkulacje „PASTY".

Do komisji tej — wedle zapewnienia min. Miedzińskiego — powołani być maja również przedstawiciele abonentów.

Meksyk

nurza się we krwi rozstrzeliwanych rewolucjonistów.

Generałowie pod słupkiem.

Tłumienie ruchu rewolucyjnego w Meksyku odbywa się bezlitośnie w dalszym ciągu. Wśród rozstrzelanych, jest Alfons De La Huerta, brat byłego prowizorycznego prezydnta Meksyku, oraz generałowie: Alfred Rodriguez, Morberto Olivera i Pedro Medina. Rozpoznanie zwłok De La Huerty nastąpiło w obecności kilku jego przyjaciół, którym przedstawiono haniebnie zmasakrowanego trupa generała.

Według oficjalnego komunikatu De La Huertę wraz z 6 towarzyszami zabiły wojska federalne w bitwie pod Cordon de Carda. Jak się okazuje De La Huerta próbował zbuntować przeciw rządowi plemię indjan Yaquis, namawiając ich do przyjścia z pomocą rewolucyjnym generałom Gomez i Almada.

Ogromne wrażenie wywołało rozstrzelanie generała Quiano, keóre w nadzwyczaj dramatycznych okolicznościach odbyło się w więzieniu św. Łazarza. Młody wódz rewolucjonistów stanął przed obliczem śmierci z bohaterską odwaga. Sprowadzony na podwórze więzienne, zapełnione przeszło dwutysięcznym tłumem ciekawych, których pilnowało tysiąc żołnierzy, **skazaniec magnetycznym wzrokiem, górował nawet nad plutonem egzekucyjnym, stojącym pod murem z bronią u nogi.**

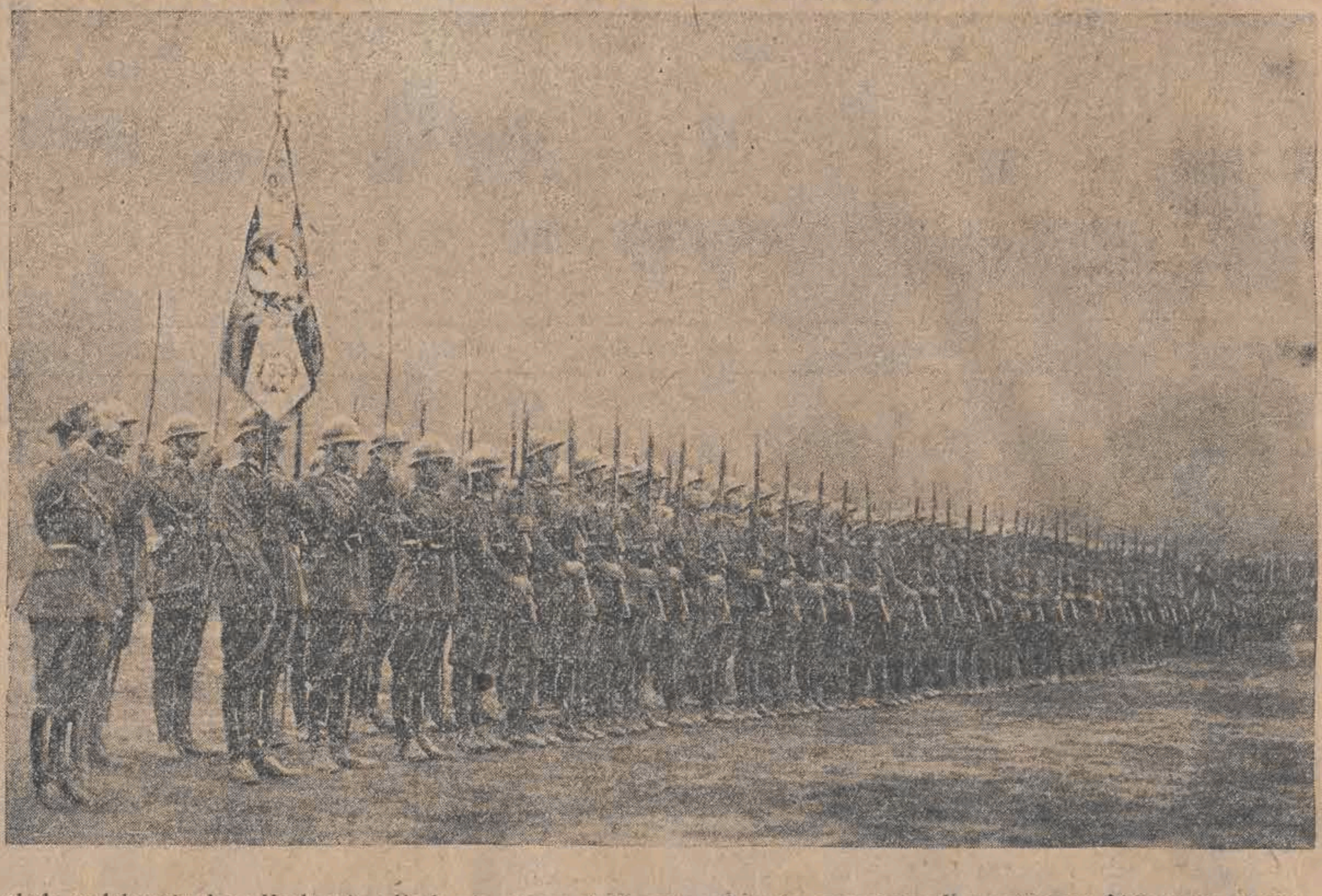
Zażądał, aby żołnierze, mający celować w jego serce, zbliżyli się o dziesięć kroków, **aby nie chybili celu.** Następnie zwrócił się twarzą ku wschodzącemu słońcu pozdrowił amerykańskich dziennikarzy, których dopuszczono na miejsce stracenia, zbliżył się do wymierzonych już luf karabinowych i padł, przebity sześcioma kulami. Sierżant zbliżył się do leżącego we krwi generała, aby stwierdzić śmierć: żył jeszcze. **Dobito go wystrzałem rewolwerowym w lewe ucho.**

Nawet żołnierze plutonu egzekucyjnego szeptali z podziwem: Quel hombre! (co za człowiek). Wkrótce potem ciało skazańca pogrzebano na francuskim cmentarzu.

Wśród aresztowanych ostatnio znajduje się również dziennikarz Feliks Pallavicini, włoch z pochodzenia, założyciel i były dyrektor dziennika „El Universal". Zarzucają mu, że jest głównym sprawcą i organizatorem obecnego powstania. Aresztowano go w chwili, gdy przebrany ukrywał się w domu przyjaciela i zamierzał opuścić stolicę.

W obronie Pallviciniego liczni dziennikarze bez różnicy stronnicw zwrócili się wprost do prezydenta Callesa z prośbą o ułaskawienie starego publicysty. Co do losów generała Gomeza, wiadomości są sprzeczne tak że nawet poselstwo i konsulat meksykański w Waszyngtonie nie mogą oficjalnie potwierdzić komunikatów rządowych.

Uroczystość w szkole podchorążych w Krakowie.



W szkole podchorążych w Krakowie odbyła się uroczystość zaprzysiężenia szeregowych z cenzusem. Fotografja nasza przedstawia kompanję 20 p. p. ze sztandarem, przed którym za chwilę złożą przysięgę podchorążowie.

W Hollywood poszukują tylko „typów"

Człowiek o pięknej, siwej brodzie zawsze tam znajdzie zajęcie.

Obrazki ze stolicy amerykańskiego filmu.

Duński pisarz Henry Helssen odbył podróż do kalifirniejskiego „miasta filmowego", Hollywood i opisuje obecnie w szeregu szkiców swe wrażenia.

Co jednak w serji essay'w Helssena uderza — to opis doli statystów filmowych w Hollywood. Z całego świata ściągają wciąż do tego miasta tysiączne rzesze mężczyzn i kobiet; każda z tych osób jest przekonana, że drzemie w niej talent Chaplina, lub oczekuje ją karjera Apolonji Chałupiec — Poli Negri — księżnej Mdiviani. Jakże srodze się rozczarowują...

W nejlepszym razie — oczywiście poza wyjątkowymi wypadkami — **osoby te osiągają staonowisko... statystów. I to** tylko wtedy, jeżeli reprezentują jakiś „typ".

Bo w Hellywood — pisze Helssen — trzeba, jeśli się wogóle chce wyżyć jako statysta filmowy, być **typem.** „Central Casting" — biuro angażujące statystów — ma zarejestrowanych około 18.000 osób, ubiegających się o engagement w rolach statystów, w następujących rubrykach:

Blondyni, kolorowi (murzyni, czerwonoskórzy, żółci itd.), tancerze, otyli fechmistrze, łyżwiarze, żydzie, południowcy, długowłosi, pokojówki, mnaekiny, pływacy, chudzi, dłudzy, bezzębni, łysi, piegowaci, cowboye, kokainiści, proletarjusze, umiejący nosić liberję, kelnerzy, dżokeje, karły, akrobaci, inwalidzi o jednej nodze, ludzie z odciętemi rękami lub nogami, zwierzęta (t.j. ludzie chcący grać role zwierząt) itd. itd.

Żyje w Hollywood stary francuski margrabia, mający długą, białą brodę, **ktaórą codzień kąpie w garnku mleka, by pięknie błyszczała.** Jeżeli jakiś reżyser potrzebuje postaci takiego „perenoble" w wytwornem towarzystwie — musi mieć naszego brodacza, który za to, że się go sadza w salonie i „nakręca" jako „wytwornego gościa", otrzymuje 10 dolarów. Broda jest tu jedynem uprawnieniem do egzystencji w Hollywood, jedynym „majątkiem" skrachowanego arystokraty francuskiego.

Ale nie wszyscy są tak szczęśliwi. Zwykły statysta filmowy otrzymuje 7 i pół dolara za ośmiogodzinny dzień roboczy. A ma najwyżej dwa dni w tygodniu zajęte. A ilu jest takich, którzy tygodniami i miesiącami czekają, głodują i czekają...

A mimo to tłoczą się ludzie do Hollywood. Codziennie pociągi dowożą setki kandydatów na Konrada Veidta czy Normę Talmagde do Hollywood z wszystkich stron świata, wszystkich krajów i narodów. Przed obliczem dyrektora F. A. Datiga, angażującego statystów dla „Famous Players Lasky" przewinęło się dotychczas **50.000 kandydatów...** W dniu w którym wytwórnia „Universal" poczynała „nakręcać" film „Chata wuja Tomasza", zgłosiło się 60 aspirantek do roli małej Ewy, 60 dziewcząteк, dzieci jeszcze, a wszystkie głęboko przeświadczone o swej niezwykłej „fotogeniczności"...

Oficerowie różnych armji europejskich, którzy przed dziesięciu laty zwalczali się zaciekle, stoją teraz ramię przy ramieniu w walce o byt na szerokim froncie Hollywood.

„Mamy zwolna u nas przedstawicieli armji wszystkich narodów!" — powiada słynny reżyser **Ernest Lubicz.**

Swead Gade, również jeden ze znakomitych reżyserów miał między swymi statystami byłego oficera rosyjskiego, który za swych dobrych czasów miał własną stajnię wyścigową i tuż przed wojną był zwycięzcą w angielskiem derby.

„Przypuszczałem, — powiada Gade, — że to blaga, ale mój statysta pokazał mi stary numer „Illustrated Londons News" z ilustracjami swego zwycięskiego derby"...

Zwiedzając jedno z wielkich atelier wytwórni filmowej zobaczył w niem Helssen ex-oficerów przeróżnej narodowości: byłego rosyjskiego dragona z arystokracznej rodziny finlandzkiej, węgierskiego huzara, oficera marynarki, który był attache jednego z wielkich mocarstw przy poselstwie w Pekinie, szkockiego ex-pułkownika, austrjackich exleutnantów.

Na uboczu siedziało w atelier kilka kobiet. Kaukaska księżniczka (tak mówi ono...), mała chińska osóbka i otyła mulatka. Wszystkie czekają cierpliwie, aż w jakimś epizodzie filmu odegrają rolę „gości" w barze czy sklepie, tłumu na ulicy czy służby w pałacu...

Z 7 i pół dolara honorarjum trudno tym statystom wyżyć. Żyją oni ze swego oryginalnego exterieur, muszą zatem starannie pielęgnować swą zewnętrzną powłokę. **Wielką część ich zarobku pochłaniają zakłady kosmetyczne, masaż twarzy, fryzowanie się.** Muszą też być zawsze „tiu-top", eleganccy do stóp do głów, ubrani wedle „dernier cri" mody. To też na jedzenie ledwie co zostaje.. **Przeważnie ci ludzie głodują...**

Wokół nich płynie złoto szeroką strugą... Gwiazdy zgartują sterty pieniędzy, dyrektorzy przedsiębiorstw, wielcy reżyserzy, wybitni autorzy scenarjuszy pławią się w miljonach, mają własne wille, auta, luksusowe stroje, biżuterję. A tych 18.000 statystów Hollywood, żyjących ułudą, że przecież uda się zabłysnąć na firmamencie, zgorzkniałych, zawiedzionych, zawistnych, rozplotkowanych, poklóconych ze sobą i ze światem — pędzi żywot parjasów. Opuszczając atelier dostają się w nielitościwe tryby maszyny życiowej, która ich miażdży...

A jednak każdy pociąg wyrzuca na stacji Hollywood setki nowych adeptów z całego świata...

Gwiazda ekranu... w szkole.

Jackie Coogan jest typowem dzieckiem i uczy się wcale nie źle.

Skończył się dla małego króla ekranu okres wakacyj, okres trjumfalnych podróży po świecie i bankietów — Jackie chodzi do szkoły. Tak. Na nic mu się nie zdały miljony dolarów, które zdobył jako filmowe cudowne dziecko, na nic zaszczyty, pochwały i artykuły pisywane na cześć lilipuciego aktora — Jackie nie uniknął losu przeciętnych dzieci.

Jackie musi kuć tabliczkę mnożenia. Jackie musi uczyć się słówek łacińskich; tak samo, jak „zwykłe dzieci" dostaje złe stopnie, bywa nawet wyrzucany za drzwi za psoty.

Dyrektor szkoły wojskowej, w której umieszczono Coogana, oświadczył dziennikarzom, że mały „as" ekranu zachowuje się zupełnie normalnie, powodzenie nie przewróciło mu w głowie, zachował dziecięcą szczerość i naiwność, koledzy go lubią, gdyż jest uczynny i wesoły.

— Strasznie lubię szkołę — zwierzał się Jackie korespondentowi „Mein Film" Lepiej mi tu idzie nauka, niż z korepetytorem.

— Jakie przedmioty najbardziej cię interesują?

— Czytanie i geografja, zresztą wszystko mnie ciekawi.

— Więc jesteś zadowolony?

— O tak! pod każdym względem!

Na znak dany przez oficera instruktora, Jackie wskakuje na konia, odbywa przepisowy galop, poczem bierze udział w konnej gonitwie za pomarańczą. Niestety, pomimo, że Jackie jest dobrym jeźdźcem, tym razem zostaje zdystansowany przez kolegów. „Coogan nie uważa!" krzyczy nań zagniewany nauczyciel, Coogan dostanie zły stopieńń!

Okazuje się, że kinematograficzna „sława" nie uchroniła małego Jackie przed przykrościami, na jakie bywają narażone przeciętne dzieci.



— Sytuacja robotników jest obecnie okropna, prawda?...
— Nie wiem... Nie zauważyłem tego...



— Dlaczego go aresztujecie?..
— Bo on późno wyszedł z szynku..
— Za to aresztuje się człowieka..
— My go nie aresztujemy.. Bierzemy go tylko w obronę przed jego żoną, która go chce zamordować...

Łodzianin oszukiwał jaskinię gry w Monte-Carlo

Skonstruował misterną maszynkę, która fabrykowała sztony dyrekcji kasyna.

Został aresztowany podczas podróży powrotnej do Łodzi.

Łódź, 25 października.

Przed trzema laty wyemigrował z Łodzi do Francji 21-letni Jakub Zangier syn dość zamożnego kupca. Młodzieniec pokłócił się z rodzicami i postanowił bez ich pomocy torować sobie drogę w życiu.

Już w kilka dni po przyjeździe do Paryża nie miał w kieszeni ani grosza. Został tragarzem. Zajęcie to przez szereg miesięcy ratowało go od śmierci głodowej, lecz jednocześnie tak go wyczerpało fizycznie, że w końcu obłożnie zachorował i został przewieziony do szpitala.

Po powrocie do zdrowia pracował w najróżniejszych zawodach. Był szoferem fryzjerem, muzykiem kawiarnianym, kelnerem, sprzedawcą dzienników, a wreszcie dzięki znajomościom udało mu się uzyskać zajęcie w jednym z większych sklepów galanteryjnych, gdzie pracował w charakterze ekspedjenta, otrzymując dość znaczne wynagrodzenie.

Od tego czasu nie odczuwał już braku pieniędzy.

Zangier wyrobił sobie stosunki w paryskich sferach kupieckich, spekulował na giełdzie, zarabiając często większe sumy.

Gdy odłożył już kilkanaście tysięcy franków, zrezygnował z posady i wyjechał do Monte-Carlo, gdzie w krótkim czasie zwrócił na siebie powszechną uwagę.

Opowiadano, że od szeregu lat Monte Carlo nie widziało podobnego ryzykanta. Człowiek, który dzień w dzień przychodził do kasyna mając pełne kieszenie sztonów, wydawanych przez dom gry, a zastępujących monetę obiegową, musiał wszystkim imponować.

Nikt z bywalców wytwornych salonów hazardu nie domyślił się, jakich dokonywa machinacji.

Zangiel sfabrykował bowiem misterną maszynkę do odciskania sztonów domu gry i produkował je masowo. Ponieważ w grze nie dopisywało mu szczęście począł sprzedawać podrobione sztony po nieco niższej cenie, niż kasyno, znajdując oczywiście wielu amatorów.

W ten sposób w ciągu krótkiego czasu zarobił kilkadziesiąt tysięcy franków.

Sztony te były tak znakomicie podrobione, że najwytrawniejsi znawcy nie mogli rozpoznać falsyfikatów. Zangier, będąc pewnym, że dyrekcja domu gry nie zlikwiduje mu świetnie prosperującego interesu, pogrążył się w wir zabaw.

Mieszkając w luksusowym hotelu, urządzał wytrawne przyjęcia, które imponowały nawet amerykańskim krezusom.

Hulaszcze życie wyczerpało go jednak szybko. Zangier, który mimo olbrzymich wydatków, zebrał większy kapitał, zdecydował się wrócić do Łodzi. Chciał zaimponować rodzicom majątkiem zdobytym bez ich pomocy.

Wyjechał więc z Monte Carlo do Paryża, gdzie wszczął starania w sprawie uzyskania dokumentów niezbędnych do podróży.

Tymczasem dyrekcja Monte Carlo dzięki przypadkowi dowiedziała się o jego machinacjach.

Zangier nie wiedząc o tem, iż oszustwo wyszło na jaw, nie zniszczył sztonów na sumę kilkunastu tysięcy franków, które mu pozostały po pobycie w Monte-Carlo, ani też swej misternej maszynki.

Gdy na granicy niemiecko-francuskiej straż celna dokonała rewizji, znaleziono przy nim kompromitujące dowody. Urzędnicy celni, którzy, otrzymali informacje o zarządzonym pościgu, przekazali Zangiera władzom celnym.

Przewieziono go do Paryża, gdzie osadzono go w więzieniu.

„Kobieta zmienną jest!.."

Zamach samobójczy na tle zawodu miłosnego.

Łódź, 25 października

P. Adam S. pracownik jednej z firm łódzkich kochał się nie bez wzajemności w pięknej pannie Lucynie D.

Młodzi ludzie ślubowali sobie dozgonną miłość.

P. S. był u niej częstym gościem. Dziewczyna przy każdej okazji przyrzekała mu bezwzględną wierność, jednak że młodzieniec miał pod tym względem pewne wątpliwości, albowiem wiedział, że była już dawniej kilkakrotnie zaręczona i łamała przyrzeczenia.

Ostatnio panna Lucyna poznała przyjaciela swego narzeczonego, pana M., do którego poczęła się zalecać nawet w obecności pana S.

Młodzieniec początkowo nie zwracał na to uwagi.

Gdy jednak dowiedział się, że dziewczyna zaprasza do siebie jego przyjaciela i wspólnie chodzą do kin i kawiarń, postanowił sprawę postawić na ostrzu noża.

Udał się więc do niej i zażądał kategorycznie, by przestała się widywać z panem M.

Dziewczyna nie kryła się ze swoimi zamiarami i oświadczyła mu, że go już nie kocha, gdyż serce jej zajął jego przyjaciel.

Nieszczęśliwy narzeczony stracił zupełnie głowę.

Daremnie błagał ją, by zmieniła decyzję. Gdy groził jej, że popełni samobójstwo, wybuchała śmiechem.

— Nie wierzę ci! Jutro już znajdziesz inną i będziesz znów szczęśliwy.

Okazało się jednak inaczej.

Pan S. do tego stopnia przejął się zerwaniem, że targnął się na życie, wypijając większą dozę esencji octowej.

Udzielono mu pomocy lekarskiej. Stan denata nie budzi poważniejszych obaw.

„Zebrać czy kraść?!..

—:o:—

Dramat głodnej dziewczyny, która ukradła... znaczek pocztowy.

Łódź, 25 października.

Gdy 18-letniej Marjannie Lurkowskiej, służącej, wymówiono pracę, znalazła się bez żadnych środków do życia. Nie mając w Łodzi krewnych, ani też bliższych znajomych, nie wiedziała co ma ze sobą uczynić.

Chciała wyjechać na wieś do rodziny lecz nie miała ani grosza, gdyż pensja z ledwością jej starczyła na pokrycie długów.

Dziewczyna wystosowała więc rozpaczliwy list do narzeczonego.

— Ratuj mnie — pisała — przyjedź i zabierz mnie z tego miasta, bo nie mogę dostać żadnego zajęcia.

Nie mogła jednak wysłać tego listu. Nie miała dwudziestu groszy na znaczek pocztowy.

— Żebrać, czy kraść? — zastanawiała się dość długo i wreszcie zdecydowała się lepiej naruszyć cudzą własność.

O zmierzchu udała się do jednego z sklepów materjałów piśmiennych i korzystając z tego, że sprzedawca rozmawiał z jakąś kupującą, ściągnęła znaczek pocztowy.

Kradzież spostrzegła właścicielka sklepu, która natychmiast przytrzymała dziewczynę i oddała ją w ręce policji.

Znalazłszy się przed sądem z płaczem opowiedziała o tragicznej sytuacji, która zmusiła ją do dokonania kradzieży.

— Gdyby nie dobrzy ludzie z pewnością umarłabym z głodu — mówiła dwa tygodnie mieszkałam u ludzi, których uprzednio nie znałam. Gdy przyjechał wreszcie narzeczony, skończyły się moje cierpienia.

Sąd po zbadaniu świadków skazał ją na 2 dni aresztu.

Ofiary ruchu kołowego.

Łódź, 25 października.

Wczoraj w policji zanotowano kilka cięższych przejechań. Przy zbiegu ulic Cegielnianej dostała się pod koła samochodu 16-letnia Aniela Borylówna która doznała poważniejszych potłuczeń całego ciała. Pogotowie udzieliło jej pomocy.

***

Przy ulicy Kilińskiego obok domu Nr. 4 przejechany został przez samochód 9-letni Władysław Ragolski. Chłopiec doznał ciężkiej rany głowy. Odwieziono go do domu.

***

Przy zbiegu ulic Franciszkańskiej i Brzezińskiej przejechany został przez tramwaj 31-letni handlarz Stanisław Arndt. który doznał potłuczeń głowy.

Pobili się o 200 rubli.

Echa przedwojennej tranzakcji.

Łódź, 25 października.

Jeszcze przed wybuchem wojny p. Herman Kalt pożyczył 200 rubli od Ludwika Wirkego i miał mu zwrócić pieniądze w ciągu kilku tygodni.

Wkrótce dłużnika powołano do wojska. Rewolucja bolszewicka zastała go w Rosji, skąd powrócił przed dwoma laty, nie pamiętając już oczywiście o zaciągnięciu długu.

Gdy przypadkowo zetknął się z Wirkem, który stracił podczas wojny cały majątek i znalazł się w nader krytycznej sytuacji, sprawa 200 rubli znów wypłynęła na powierzchnię.

Kalt obiecał mu, że wkrótce zwróci pieniądze, lecz nie spełnił przyrzeczenia.

Wczoraj spotkali się znów na ulicy.

— Muszę mieć pieniądze natychmiast — rzekł doń Wirke.

— To niemożliwe. Musisz kilka dni zaczekać.

Wierzyciel stracił już jednak cierpliwość.

Od słowa do słowa doszło do bójki, w czasie której obaj doznali dotkliwych potłuczeń. Udzielono im pomocy lekarskiej.

Tajemniczy napad

na 11-letniego chłopca.

Łódź, 25 października

Tajemniczego napadu dokonano wczoraj na 11-letniego Chaima Horna syna kupca, zamieszkałego przy rodzicach przy ul. Aleksandrowskiej 15.

Przed domem, w którym mieszkał rzucił się nań jakiś osobnik, uzbrojony w sztabę żelazną.

Cios w głowę pozbawił Horna przytomności.

Przechodnie przenieśli go do mieszkania rodziców dokąd też wezwali pogotowie.

Przybyły lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł chłopca w stanie dość ciężkim do szpitala Anny Marji. Ze względu na to, że znajduje się w dalszym ciągu w stanie nieprzytomnym, nie zdołano od niego wydobyć żadnych zeznań.

Dwa zamachy samobójcze

Łódź, 24 października.

W lesie przy ulicy Krzemienieckiej zauważono wczoraj po południu mężczyznę, zdradzającego słabe oznaki życia. Wezwano doń pogotowie, którego lekarz stwierdził zatrucie nieznanym płynem i po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł denata do szpitala św. Józefa.

Był to 41-letni ekspedjent Oswald Jesse, zamieszkały przy ulicy Sienkiewicza 56.

Policja prowadzi dochodzenie, które na razie jeszcze nie ustaliło przyczyny rozpaczliwego kroku.

***

Dozorczyni domu przy ulicy Marysińskiej 9, 44-letnia Franciszka Michalska w mieszkaniu własnym w celu samobójczym napiła się jodyny.

Pogotowie w stanie ciężkim pozostawiło ją na miejscu.

DZISIEJSZY KONCERT ORŁOWA.

Dziś, we wtorek, odbędzie się zapowiedziany 3-ci abonamentowy koncert mistrzowski, na którym wystąpi pianista światowej sławy Mikołaj Orłow. Koncert ten wzbudził wielkie zainteresowanie i większość biletów została już rozsprzedana. No program dzisiejszego koncertu artysta wybrał utwory Scarlattiego, Beethovena, Mendelsohna, Chopina, Brahmsa i wielu innych. Początek koncertu o godz. 8.30 wiecz.



Żona: Mężu, dostałam anonim, w którym nazwano mnie złośnicą i zalotnicą... Co ty na to?...

Mąż: To pewnie napisał twój dobry znajomy...



A może tak?

—:—

Pan Gancegal wyjechał w pilnych sprawach interesownych do Warszawy. Stanął w jednym z eleganckich hotelów stolicy. Po dwóch dniach wyjeżdża. Portjer hotelowy, widząc, że gość wsiada już do taksówki, nie kwapiąc się z pozostawieniem mu napiwka, mówi:

— Sądzę, że pan o mnie nie zapomni.

— Naturalnie, że nie... — odpowiada Gancegal, podając portjerowi rękę — Będę do pana od czasu do czasu pisywał...

***

Pan Sygietyner lubi bardzo często pociągać z butelki i czuje jak zresztą każdy miłośnik alkoholu, wielki sentyment dla wszystkich swoich teraźniejszych i dawnych kompanów od kieliszka.

Bardzo się tedy ucieszył, gdy spotkał po dwóch latach niewidzenia swego starego towarzysza, Hosensona.

Przyjaciele siedzą w „Tiwoli" i z łezką w oku wspominają stare, dobre czasy, spędzone pod opiekuńczemi skrzydłami frywolnego Bachusa.

— Czy pamiętasz — mówi tęskliwie Sygietyner — jakżeś mnie musiał co noc brać na barki i nieść do domu? To były czasy, co?

— Tak, tak, — odpowiada Hosenson — gdzie są te piękne czasy! Dziś jest wszędzie taka podła wódka, że jak Boga kocham, jestem już szczęśliwy, kiedy czasem nie mogę trafić kluczem do dziurki w zamku.

***

Gancegal uskarżał się przede mną że jego żona zadużo wydaje, że niema zmysłu oszczędności, że go rujnuje kostjumami, kapeluszami, futrami itp.

— Co robić, co robić? — pyta zrozpaczony małżonek.

— Musi pan, panie Gancegal, palnąć żonie jakąś prelekcję o błogosławionych skutkach oszczędności, o fatalnych rezultatach rozrzutności, czyli wytłumaczyć jej, że trzeba oszczędzać, oszczędzać i jeszcze raz oszczędzać.

— Ma pan rację — odrzekł Gancegal — tak zrobię.

Spotkałem go nazajutrz. Był jakoś mocno przybity, zobojętniały i znudzony.

— No i co? — pytam — Jakie są skutki pańskiej prelekcji o oszczędności.

Machnął ręką.

— At, daj pan spokój! To jest demon nie kobieta.

Wyobraź pan sobie, że przyznała mi rację, zgadzając się na oszczędniejszy tryb życia...

— No, i...

— I od wczoraj nie palę już papierosów.

\+

Pani Abstryfitykultykiewiczowa daje polecenie swej nowej służącej:

— Idź naprzeciwko do rzeźnika i zobacz, czy ma on cielęce nogi..

Służąca, tępa dziewka ze wsi, wraca po chwili i mówi:

— Nie mogłam dojrzeć, proszę pani.. Ten rzeźnik nosi wysokie buty...

O tem co nas smuci i weseli.

—:o:—

Martyrologja dzwoniącego obywatela.-Prosimy o inspekcję bram.— Dlaczego monopol nie wprowadza nowych pudełek.-„Tajemnice" skrzynek pocztowych. — Liczniki, które się na coś przydadzą.

Zwyczaj „szpery", t. j. wtykania dozorcy w rękę conajmniej 30 groszy za otwieranie bramy jest już sam przez się zwyczajem dość barbarzyńskim, niemożliwym do pomyślenia, w innych miastach Europy, na którą tak bardzo lubimy się ostatnio powoływać.

Na zachodzie, a nawet w niektórych miastach Polski (Poznań, Bydgoszcz) każdy lokator ma swój klucz i otwiera sam sobie bramę

bez długiego dzwonienia i wyczekiwania na dozorcę.

Inowacja tego rodzaju jest w naszych warunkach z wielu powodów narazie niemożliwa do przeprowadzenia, musimy tedy nolens volens zgodzić się z istniejącym stanem rzeczy, choć stanowi on istną udrękę dla obywateli, wracających do domu po godzinie 11-ej.

Dozorcy, jakby im niedość jeszcze było tej martyrologji dzwoniących przed bramą lokatorów, wymyślili jeszcze jedno obostrzenie. Niektórzy z nich mianowicie, nie mając cierpliwości czekać nadejścia owej groszodajnej godziny jedenastej,

zamykają wrota już o godzinie wpół do jedenastej.

Lokator, dla którego wydatek 9 złotych miesięcznie obciąża dość mocno budżet, który kończy na gwałt wszystkie sprawy na mieście byle zdążyć do domu przed zamknięciem bramy, zastaje ją zaryglowaną na wszystkie spusty.

Musi zapłacić „szperę" choć do godziny 11-ej jeszcze daleko, bo wie z praktyki, iż

rozmowa z elokwentnym zazwyczaj dozorcą żadnej korzyści mu nie przyniesie.

System wczesnego nie przepisowego zamykania bram jest szczególnie stosowany przez dozorców domów, znajdujących się na bardziej od śródmieścia oddalonych ulicach.

Funkcjonarjusze policji, którzy z taką skrupulatnością przestrzegają godziny zamykania sklepów, mogliby też od czasu do czasu przeprowadzić

maleńką „inspekcyjkę" bram,

by skłonić zbyt chciwych dozorców do przestrzegania odpowiednich przepisów.

***

Nie wrzucajcie do zwykłych skrzynek pocztowych listów i druków zbyt wielkich rozmiarów!

Przesyłki takie bowiem tamują spadanie normalnych listów do podstawianych torb przy opróżnianiu skrzynek. Wytworzywszy wewnątrz skrzynki zaporę, tkwią tam przez kilka dni, dźwigając na sobie

ciągle rosnące masy normalnych listów.

Istnienie takiej zapory spostrzegane jest zwykle wtedy, gdy skrzynka tak szczelnie jest zapełniona listami, że

nic do niej wrzucić nie można.

Nie trzeba chyba dować, iż podobne zapory w skrzynkach, a co zatem idzie niemożność wyjmowania wszystkich listów, wpływa na opóźnianie doręczania ich adresatom. Stąd narzekania na pocztę, która w tym przynajmniej wypadku nie ponosi żadnej winy.

Przypominamy, że na większe druki są osobne skrzynki w lokalach pocztowych, tam zaś, gdzie ich niema, przesyłki takie

przyjmowane są bez żadnej dopłaty.

***

Przed kilku miesiącami zapowiedział monopol tytoniowy wprowadzenie nowych opakowań dla papierosów, które miały posiadać tę wyższość nad dotychczasowemi, że papierosy byłyby w nich

układane ustnikami nadół.

Na inowację tę czekają palacze cierpliwie (cóż innego mogą jeszcze uczynić), monopol jednak nic dotychczas nie zrobił w tym kierunku.

Musimy dalej kupować papierosy „na sztuki", wyjmowane przez sprzedawców niezawsze czystemi rękami za ustniki.

Monopol tytoniowy mógłby się nieco postarać, by zapewnić swoim odbiorcom jeżeli już nie dobry, to przynajmniej nieurągający prymitywnym wymogom hygjenicznym, papieros.

***

Większe firmy i instytucje powitają niewątpliwie z zadowoleniem inowację, jaką dla ich wygody wprowadza ministerstwo poczt i telegrafów.

Nowe... liczniki,

tak, ale znacznie milsze i nie tak groźne jak osławionej P. A. S. T-y. Oto już w najbliższej przyszłości ukażą się w sprzedaży specjalne stemple, odbijające wizerunek marki i datę wysyłki listu.

Aparat taki, ostemplowany uprzednio przez urząd pocztowy, będzie zaopatrzony w licznik, który

będzie rejestrował każdy wysłany list.

poczem rachunki za ofrankowaną w ten sposób korespondencję będzie się uiszczało w urzędach pocztowych raz na miesiąc.

Wygoda dla przedsiębiorstw, prowadzących szeroko rozwiniętą korespondencję, bezsprzecznie duża, gdyż pozwala w taki sposób uniknąć ambarasu z uciążliwem nalepianiem znaczków na listy i przesyłki.

Są jednak liczniki, które się na coś mogą przydać. (Hic.).



— Gdzie pani była wczoraj?
— W menażerji, ale cały dzień myślałam o panu...



Sprzedawca: Czy parasol odesłać łaskawej pani do domu?...

Przeciw macierzyństwu

występują kobiety amerykańskie.

Kobiety amerykańskie zwalczają tak zwany „przymus macierzyństwa", określając tem mianem dotychczasowy pogląd na małżeństwo i rolę kobiety w społeczeństwie.

Współczesne kobiety — wołają amerykanki — nie mają obowiązku ulegania tradycji, która przeznacza im role matek, każe stać na straży domowego ogniska i wychowywać dzieci.

Same powinny decydować, czy mają mieć dzieci, bez względu na to, czy się to podoba, czy nie podoba mężom.

Agitatorki tego poglądu na małżeństwo, urządzają wiece, zachęcające kobiety do buntu.

W niektórych stanach agitacja natrafia na niepowodzenie, albowiem gubernatorzy wydali nakaz aresztowania buntowniczek i osadzenia ich w więzieniu pod zarzutem, iż szerzą w rodzinach anarchję.

Kto zabił Luizę Demanche?

Tajemnica sensacyjnej zbrodni z przed lat 78.

Don Juan i Rasputin petersburski połowy ubiegłego stulecia. Interwencja carowej. Księżna Naryszkin i cios kandelabrem. Poczciwy żywot komedjopisarza — zabójcy.

Nietylko niezliczona ilość politycznych tajemnic spoczęła w tajnych archiwach rosyjskiego caratu, skąd bardzo przezornie skąpo i w taki sposób, w jaki im to dogadza, wygrzebują je obecni panowie Kremla. Utonęło tam także wiele tajemnic czysto kryminalnych. Jedną z nich, dotyczącą ogromnie głośnej swego czasu sprawy, ujawniono właśnie w dniach ostatnich.

Bohater tajemnicy to głośny w połowie ubiegłego stulecia lew petersburskich salonów i faworyt dworu, Don Juan w rosyjskim sosie i wymyty, wyperfumowany, wykwintny choć najzupełniej apolityczny Rasputin w jednej osobie, **Aleksander Kobylin.** Ofiara to jego długoletnia przyjaciółka, przed zapoznaniem się z nim skromna paryska mieszczanka, **panna Luiza Simon-Demanche.**

Kobylin zakochał się nad Sekwaną w pannie Demanche, sprowadził ją nad Newę, obsypał bogactwami i przez kilka lat nie widział świata poza nią, aż dopóki nie zakochał się z kolei w sławnej na ówczas petersburskiej piękności, w **księżnej Naryszkin, później małżonce Aleksandra Dumasa, syna.**

Panna Demanche dowiedziała się, że jest zdradzona. Rozpoczęły się sceny zazdrości. I oto pewnej nocy listopadowej 1850 roku znaleziono zagrzebane w śniegu, w okolicach Petersburga, zwłoki zamordowanej panny Demanche. Liczne poszlaki wskazywały, że mordercą był Kobylin. Aresztowano go. Lecz po tej sensacji wkrótce nastąpiła druga.

W dziesięć dni po aresztowaniu Kobylina do popełnienia zbrodni zamordowania panny Demanche, **przyznali się czterej jej służący. Kobylin triumfalnie wolność odzyskał.** Wszystkich czterech służących skazano na 20 lat Sybiru. Wszakże w siedem lat później sprawa znowu odżyła. Wskutek jakiegoś skandalu naokoło dworu, **jeszcze raz aresztowano Kobylina ponownie pod zarzutem zamordowania swej przyjaciółki.** Tym razem lew salonów przesiedział w więzieniu siedem miesięcy, **poczem zwolniony został wskutek interwencji carowej. Równocześnie jednak ułaskawiono czterech służących panny Demanche.**

I dopiero teraz, wertując niepolityczne dokumenty wydobyte przez bolszewików na światło dzienne z carskich archiwów, rosyjski pisarz p. Leonidas Gussman, ujawnił całą prawdę o sensacyjnej aferze.

Zabójca panny Demanche był Kobylin. Powalił ją ciosem kandelabru w oczach księżnej Naryszkin, poczem zwłoki ukryto w śniegu za miastem. **Przez pośrednictwo carowej i kół dworskich wywarto nacisk na sędziów i policję.** Lecz byli tacy w sferach sądownictwa i policyjnych, którzy opierali się i odmawiali „przysługi" w poczuciu godności i niezależności. **Tym trafiono do przekonania łapówką 30.000 rubli. Czterej służący** skazani na Sybir **byli najzupełniej niewinni.** Przyznali się do niepopełnionej zbrodni w następstwie tortur, jakim przez kilka dni byli poddawani.

Dodać należy, że zabójca Kobylin już po całkowitem „zlikwidowaniu" swej sprawy, poświęcił się... literaturze. Pozostawił po sobie trzy, nawet najzupełniej wartościowe komedje. Dwie z nich: „Afera" i „Śmierć Tarełkina", są niesłychanie zjadliwemi satyrami na... sądownictwo rosyjskie. Zabójca - komedjopisarz dożył spokojnie sędziwego wieku. Zmarł w roku 1903 w Nicei, licząc lat 85.

H. CONWAY.

ZAGADKA KRWAWEJ NOCY.

Kryminalny romans spółczesny.

23

Posiedziałem u doktora jeszcze kilka minut, poczem pożegnałem się z nim i wyszedłem. Nie mogłem, mimo urazy, jaką do niego żywiłem, nie podać mu ręki. Zatrzymał mnie jeszcze gdy już byłem na progu.

— Za kilka lat panie Karnecki, zgłoszę się może do pana, by się dowiedzieć czy moje przewidywania co do poprawy stanu umysłu Haliny okazały się słuszne. Załatwię prawdopodobnie tę sprawę listownie i proszę nie dowiadywać się o mnie, jeżeli zechce zachować milczenie.

— Dobrze — odparłem krótko.

Przed domem czekała na mnie ta sama limuzyna. Wsiadłem i poleciłem szoferowi, by mnie odwiózł do hotelu. Zaledwie ujechaliśmy kilka metrów, gdy usłyszałem głośne psykanie.

— Stań pan! — zawołałem do szofera, rozglądając się dokoła. Zauważyłem biegnącego za autem włocha, którego Ceneri nazwał Makarym.

— Dzień dobry panu — rzekł, podając mi rękę — Czy widział się pan z Cenerim?

— Tak... Dziękuję panu za pośrednictwo.

— Dowiedział się pan o wszystkim, co go ciekawiło?

— Doktór odpowiedział mi tylko na kilka pytań.

— Ale nie na wszystkie, prawda? Naturalnie, naturalnie, bo Ceneri nie może odpowiadać na wszystkie pytania.

Zaczął się śmiać śmiechem cynicznym, szyderczym. Obserwowałem go niechętnym okiem.

— Czy pozwoli pan że wsiądę do auta i pojadę kawałek drogi z panem? — zapytał po chwili.

— Proszę odpowiedziałem.

Poczęstował mnie papierosem, poczem rzekł, puszczając kłęby dymu przed siebie:

— Gdybyś pan mnie prosił o wyjaśnienia, mógłbym o wiele więcej ci powiedzieć, niż doktór.

— Czyżby? — zapytałem z niedowierzaniem.

— Bezwzględnie.

— W takim razie muszę panu powiedzieć, że przybyłem do Genewy w celu otrzymania od Ceneriego wyjaśnień dotyczących stanu umysłowego mojej żony...

— Aha — mruknął znacząco Makary.

— Jeżeli pan może udzielić mi w tym względzie wyjaśnień, byłbym panu bardzo wdzięczny.

— Czy dowiadywałeś się pan, co spowodowało ten chorobliwy stan pańskiej żony?

— Tak jest.

— No i co doktór powiedział?

— Mówił, że nastąpiło to wskutek bardzo silnego wzruszenia.

— A pytał pan, co było przyczyną owego wzruszenia?

— Pytałem.

— Tego doktór pewno nie powiedział?

— Nie powiedział, tłumacząc się ważnemi powodami.

— Bardzo poważne powody — względy rodzinne.

— Mów pan jaśniej, panie Makary...

— Nie tutaj i nie teraz, mój panie.

— Dlaczego?

— Jesteśmy z doktorem starymi przyjaciółmi. Gdybyś się pan dowiedział prawdy mógłbyś wpaść do Ceneriego i zrobić mu jaką gwałtowną scenę... A nie chciałbym mu zrobić takiej przykrości.

Próbowałem nalegać, lecz on nie chciał się w żaden sposób zgodzić na szczerą rozmowę. Jechaliśmy przez dłuższy czas w milczeniu, wreszcie Makary rzekł:

— Czy pan wraca prędko do Polski?

— Dzisiaj jeszcze.

— W takim razie poproszę pana o adres. Napiszę do pana, albo lepiej odwiedzę go za pierwszą moją bytnością w Łodzi.

Widząc moją zdziwioną minę, dodał:

— Sądzę, że nic pan nie będzie miał przeciwko temu.

— Nie — odparłem niezbyt zachęcającym tonem.

Chciałbym złożyć moje najszczersze życzenia pani Karneckiej...

— Przyjedź pan, bardzo proszę — odezwałem się ożywiony, gdyż wpadło mi na myśl, że może w Łodzi uda mi się od upartego włocha wydostać tajemnicę choroby mojej żony. Skwapliwie wyjąłem notes i napisałem mój adres. Makary schował kartkę do kieszeni, kazał szoferowi się zatrzymać i wysiadł z limuzyny.

Uchylił kapelusza, a w spojrzeniu, które rzucił na mnie, dostrzegłem wyraz pełen chytrości i triumfu.

— Żegnam pana panie Karnecki. Muszę panu powinszować z okazji poślubienia kobiety o zagadkowej przeszłości.

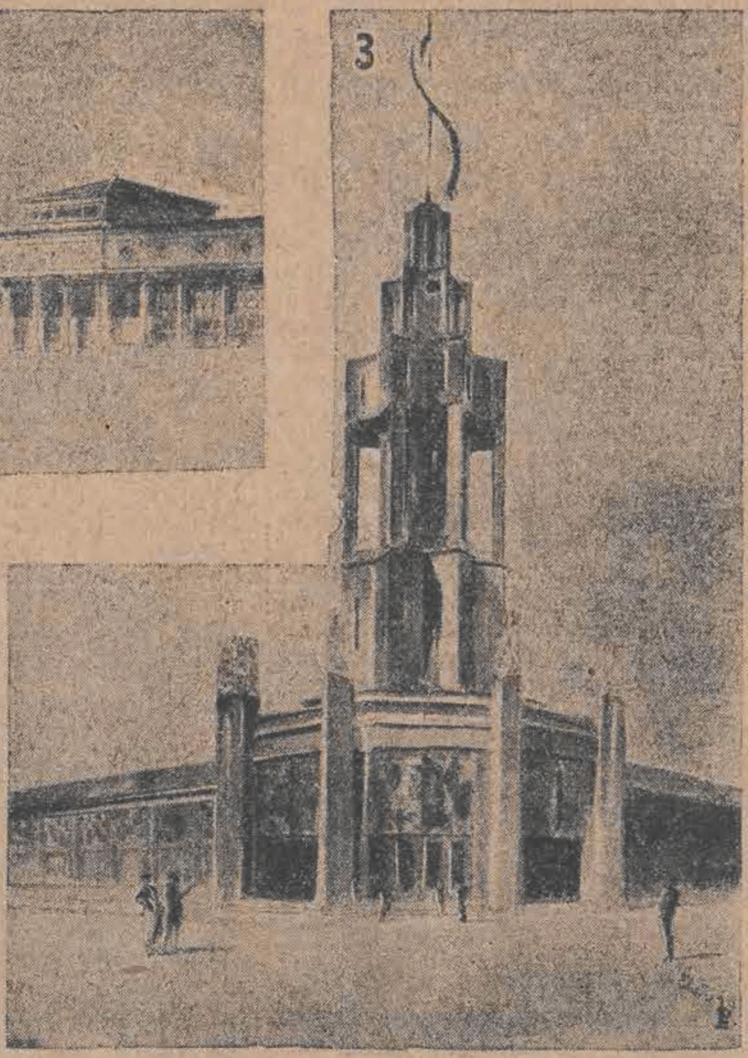
Zatrząsłem się z oburzenia.

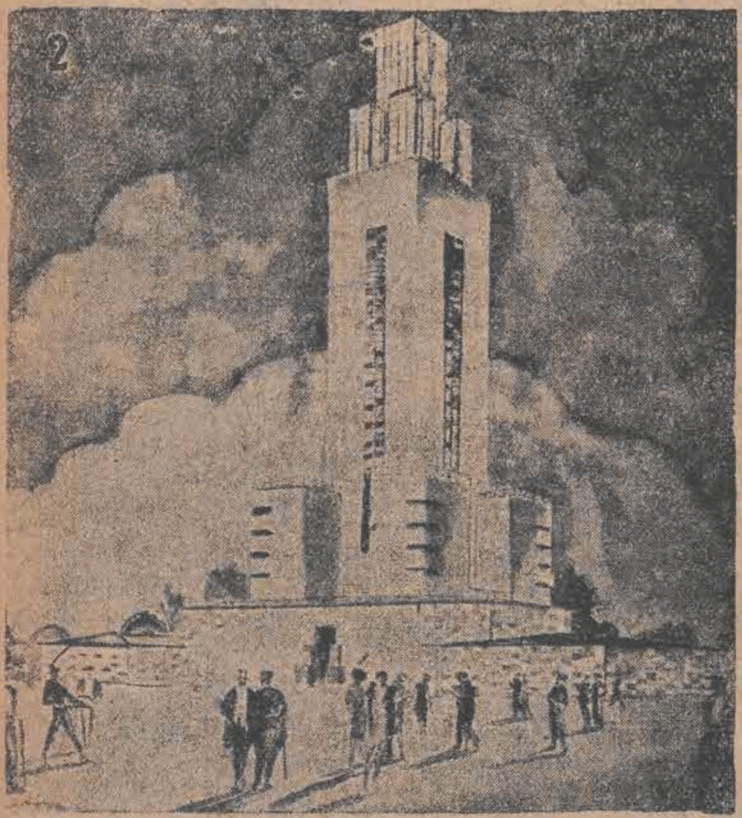
— Łotrze! — zawołałem podniesionym głosem i wyskoczyłem z samochodu. Makary'ego nie mogłem już jednak dostrzec. Zmieszał się z tłumem przechodniów.

(D. c. n.)

Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w r. 1929.







1) Prace przygotowawcze do Powszechnej wystawy krajowej w roku 1929 w Poznaniu, są w pełnym toku. Na razie pokazujemy te, których budowa rozpocznie się w ciągu najbliższych dni, względnie tygodni. **Wielka Hala A,** dla drobnego przemysłu i rękodzieła, buduje m. Poznań z własnych funduszów. Wielkość: 7.500 m. kw. zabudowanej powierzchni. Cała z żelaza i betonu oraz szkła. 2) **Wieża Obserwacyjna,** wysoka 70 m., trzon 14 m. w kwadrat, podstawa jako pawilon dla przemysłu nawozów sztucznych. Obszar 1.700 m. kw. zabud. pow. Szczyt cały ze szkła wykorzystany zostanie przez efekty świetlne dla celów propagandy tego przemysłu. 3) Jedno z głównych wejść, wys. 60 m. Wejściem tem wejdzie się na czworobok, utworzony przez Halę A. Również i tu efekty świetlne

Cyfry
z kryminalistyki amerykańskiej.

Ameryka jest krajem rekordów. Również i kryminalistyka nie stanowi pod tym względem wyjątku. Oto jedno z pism amerykańskich zestawiło statystykę, z której wynika, że smutny rekord w ilości wypadków kryminalnych bierze w ubiegłym roku 1926 stanowczo miasto Chicago.

W Stanach Zjednoczonych zmarło w ostatnim roku około 1 i pół miljona osób: 20 prc. jednak zginęło nienaturalną śmiercią! A więc w następstwie morderstw, zabójstw, samobójstw i nieszczęśliwych wypadków. Ciekawe są cyfry, odnoszące się do „benzynowego niebezpieczeństwa": śmiertelnych wypadków, spowodowanych katastrofami automobilowemi. Na pierwszym planie stoi tu Nowy Jork. Zeszłego roku zginęło wskutek wypadków automobilowych przeszło 1000 ludzi (a więc około 100 dziennie). Chicago miało 600 ofiar katastrof samochodowych. Filadelfja 300.

Najliczniejsza ilość morderstw przypada na Chicago. W r. 1916 padło w tem mieście 600 osób ofiarą mordu, a tylko w 300 wypadkach zdołała policja schwytać sprawców. Jest to przerażająca cyfra rekordowa, jeśli się zważy, że o wiele większe niż Chicago miasta miały w tym czasie o wiele mniejszą ilość morderstw. I tak Nowy Jork 300, a Londyn 130.

Ale nietylko statystyka morderstw wykazuje w Chicago rekordowe cyfry. W mieście tem zachodzi najwięcej wypadków włamań i kradzieży.

Związek amerykańskich towarzystw ubezpieczeń obliczył, że w ubiegłym roku włamywacze i złodzieje w 30 miastach zdołali „zdobyć" około 300 miljonów dolarów. Około 50.000 samochodów zmieniło wskutek kradzieży swych właścicieli...

Wiedeński klub magiczny.

W Wiedniu istnieje „Klub magiczny" w którem koncentrują się wszystkie sprawy mające związek z produkcjami magicznemi. Oprócz tak sławnych zawodowców jak Okito, Larette lub Arcano, należy do klubu wielu miłośników tej niezmiernie ciekawej sztuki, opartej nietylko na ciekawie skonstruowanym aparacie, czy przyrządzie, ale także na zręczności i precyzyjności wykonania coprowadzonej do mistrzostwa.

Prezesem klubu jest niejaki Marshall poświęcający się magicznej złudzie od całego szeregu lat i posiadający wszystkie jej arkana i tajemnice. Ottokar Fischer, były cesarski magik nadworny jest ekspertem i zaprzysiężonym rzeczoznawcą w sprawach dotyczących jego zawodu.

Z inicjatywy wiedeńskiego klubu magicznego przygotowywany jest na 1929 rok wszechświatowy kongres magików. Ma on się odbyć w Wiedniu tj. w mieście, które jest tem dla magików, czem Medjolan dla śpiewaków.

Na kongresie tym przewidziany jest liczny zjazd członków, gdyż klub wiedeński nie jest jedynem stowarzyszeniem w tym kierunku; oprócz znanego londyńskiego „Magic Circle" znane są różne organizacje magiczne na terenie Francji, Niemiec i Węgier.

Zaznaczyć należy, że w Lipsku istnieje muzeum sztuki magicznej, posiadające niezwykłe eksponaty, zaciekawiające swą niepospolitą pomysłowością i dowcipem.

Kto zabił Nelsona?
Spór, który znowu stał się aktualny.

Kto zabi Nelsona? Jest to pytanie, które nagle niedawno wynurzyło się na nowo, chociaż przez długi czas nie było już aktualne. Przed jakimś czasem podjęło ten temat jedno z pism francuskich i od tego czasu wzrosło zainteresowanie się bohaterem z pod Trafalgaru. Pisma francuskie i angielskie omawiają znowu to zagadnienie bardzo wyczerpująco i — namiętnie.

Przypomniała całą sprawę starą piosenką marynarska. W pieśni tej kłóci się żołnierz bretoński z prowansalczykiem o zaszczyt położenia trupem wielkiego anglika. W pieśni zwycięzcą zostaje prowansalczyk. Imion wierszyk ten nie wymienia i być może, że jest on poprostu utworem fantazji.

Któż więc pozbawił życia zwycięzcę z pod Tafalgaru? W 20 lat po pamiętnej bitwie październikowej z roku 1805 przechwalał się pewien francuski sierżant, nazwiskiem Roberth Guillemart, że on to postrzelił śmiertelnie admirała angielskiego.

Siedział wysoko na maszcie okrętu „Redoutable" i stąd widział dokładnie, co się dzieje na pokładzie admiralskiego okrętu angielskiego „Victory". W pewnej chwili wymierzył do Nelsona i położył go trupem. Sierżant spodziewał się, że zostanie wynagrodzony za tę zasługę wobec ojczyzny, nie wiadomo jednak, czy nadzieje jego się spełniły.

Pewien anglik, mianowicie kapitan John Pollard przeczył wówczas, jakoby twierdzenie sierżanta francuskiego mogło polegać na prawdzie. Oświadczył stanowczo, że zestrzeliwał on celnemi strzałami każdego francuza, który chciał się usadowić na maszcie korfety francuskiej tak, że ewtl. morderca Nelsona nie mógłby wrócić żywy z bitwy.

W pierwszej połowie ubiegłego stulecia nikt już sporu tego nie podejmował obecnie rozgorzał on nanowo i znowu kłócą się francuskie i angielskie pisma na powyższy, przebrzmiały już temat zażarcie.

Hygjena życia codziennego.
Spirytus jest lepszy od mydła i wody.
Słońce jest najlepszym lekarzem.

Do wielu czynności życia codziennego przyzwyczailiśmy się tak dalece, że wykonujemy je nieraz zupełnie bezmyślnie, wcale nie zdając sobie sprawy z ich ogromnego dla naszego ciała znaczenia.

Taką np. czynnością jest **codzienne mycie;** każdy z nas stosuje je mniej lub więcej dokładnie, a celem jego jest usunięcie brudu z powierzchni skóry i z włosów. Brud ten powstaje w ten sposób, że tłuszcz skóry zatrzymuje pył, sadze, cząsteczki włókna odzieży itp.

Potrzebne jest do mycia nieodzownie mydło, ono rozkłada tłuszcz i pomaga do usunięcia brudu z naskórka. Wraz z brutem znikają i z naskórka bakterje, oczywiście, te tylko które znajdują się na powierzchni. Bo twarz nasza i całe ciało posiada bruzdy i pory oddechowe w nich właśnie osiadają bakcyle, bardzo nieraz dla człowieka niebezpieczne.

Nawet mydłem i szczotką tych bakterji usunąć stamtąd nie można, to też kto chce przeprowadzić **bezwzględną dezynfekcję rąk, musi używać sublimatu i innych środków; lecz sublimat działa** tylko wtedy, gdy uprzednio ręce zostały bardzo dokładnie umyte w mydle, czyli po zupełnym rozłożeniu tłuszczu z naskórka.

Bo z płynów jeden tylko spirytus, poczynając od 50 proc., posiada własnści rozkładania tłuszczu a więc oszyszczania skóry z brudu, a jednocześnie dezynfekuje. Dlatego np. **mycie się przy pomomy wody kolońskiej i waty, całkowicie zastępuje mycie wodą i mydłem,** jest nawet pod wielu względami skuteczniejsze i wygodniejsze; trzeba jednak, by ta woda kolońska była conajmniej 70 proc.

Tego rodzaju mycie rąk mocną wodą kolańską, spirytusem zwyczajnym czy do palenia jest konieczne przy obcowaniu z chorymi na szkarlatynę, tyfus, dyfteryt czy anginę.

Dla zdrowia bardzo jest wskazane zamiast rannego mycia, brać prysznic niezbyt ciepły, z użyciem dobrego mydła. Tego rodzaju kąpiel jest o tyle od mycia lepsza, że dochodzi tu jeszcze podrażnienie skóry, mające skutek dla organizmu bardzo zbawienny.

Prysznic o tyle jest lepszy od kąpieli, że przy nim ma się ciągle czystą wodę i że najpierw zmywa się głowę i twarz.

Gdzie trudno o wannę, wystarczyć musi wytarcie rano i wieczór całego ciała grubym ręcznikiem; trzeć należy mocno około 3—4 minut. Takie natarcie oczyszcza skórę, usuwa wierzchnie łuski skóry z brudem i bakterjami i przyczynia się bardzo do ożywienia obiegu krwi.

Bardzo ważną dla organizmu czynnością jest **dokładne mycie zębów, szczególnie wieczorem.** Pamiętać przytem należy, że chodzi tutaj nietylko o usunięcie odpadków jedzenia, lecz i o dezynfekcję jamy ustnej, a więc używać winniśmy do płukania ust substancji silnie dezynfekujących.

Wszystkie jednak środki powyższe są jedynie pomocniczemi. Bo najważniejszemi czynnikami zdrowia prócz wody są **powietrze i słońce.** Światło słoneczne nawet podczas zachmurzenia rozsiewa promienie ultrafioletowe, które zabijają najzajadlejsze nawet bakterje.

Trzeba więc lekko się ubierać, aby słońcu dostęp ułatwić. Kobiety już te zasady stosują, są też od mężczyzn zdrowsze i bardziej zahartowane.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, we wtorek, po raz 6-ty ciesząca się zasłużonem powodzeniem „Królowa Biarritz" z pp. Grywińską, Relewicz-Ziembińską, Kwiatkowskim i in. w rolach głównych. Ceny popularne.

Jutro, w środę, po raz piętnasty poemat dramatyczny Klabunda „Kredowe koło", które grane będzie jeszcze w czwartek na przedstawieniu dla związków robotniczych

TEATR POPULARNY.

Dziś, we wtorek, amerykańska lekka komedja w 3-ch aktach „Mąż z loterji". Ceny najniższe. Jutro, w środę, i dni następnych do piątku włącznie „Mąż z loterji". Ceny zwykłe (od 2.50 do 50 gr.). Kupony na bilety zniżkowe można realizować na wszystkie przedstawienia „Męża z loterji" w kasie teatru przy ul. Ogrodowej, od godz. 10 rano do 3-ej po poł. i od 5 do 9 wieczorem.



Siatkówka i koszykówka

w łódzkich szkołach średnich.

Drużyny pracujące nad sobą osiagaią stopniowo wymagany poziom gry, a publiczność darzy je zaufaniem wypełniając widownię.

Ruch sportowych w szkolnych salach gimnastycznych poczyna się stopniowo ożywiać. Niestety, na „placu boju", ujrzeliśmy znowu te same drużyny, które, przed tygodniem, dwoma i więcej o honor swych barw, dla własnego zdrowia i użycia najgodziwszej rozrywki, jaką daje tylko sport walczyły. A oto one: **„Szczaniecka", „Absolwenci" „Y. M. C. A", „Piłsudski"**. Świeżo przybyli: **„Wiśniewski", „Oświata",** ostatnie jednak nie w komplecie, lecz dobrze i tak.

Bo gdy drużyny rozpoczną pracę na serjo, gdy poczną zwyciężać i przegrywać, co jest naturalnym przebiegiem pracy i wysiłków na polu sportowem, wtedy odżyje w nich zamiłowanie. Wtedy młodzież daleko lepiej będzie się czuła na zawodach sportowych, aniżeli na „deptaku", gdzie nie dla niej miejsce rozrywki, a gdzie jest jej czasem za wiele.

Do najruchliwszych chwilowo drużyn szkolnych w Łodzi, należy gimn. im. Szczanieckiej. Za nią kroczą „Absolwenci" krok w krok, a i „Piłsudczycy" nie próżnują. Ostatnia drużyna, jako mistrz, łódzkich szkół średnich męskich nie osiągnął jeszcze swej mistrzowskiej formy i klasy gry, bo i nie mógł osiągnąć. Należy jednak wierzyć, że pilna praca nad sobą, nad uzupełnieniem luk, powstałych z powodu ubytku maturzystów, wyprowadzi ją znowu na czoło sportu szkolnego.

„Absolwenci", stali się już postrachem wszystkich drużyn męskich Łodzi. A przecież nic się w ich składzie, na lepsze nie zmieniło, przecież ta sama prawie drużyna, w ciągu ostatnich 2-ch lat dzierżonego przedtem tytułu mistrza nie mogła obronić, odstępując go „Oświacie", a ta ostatnia „Piłsudczykom".

Sukcesy „Absolwentów" — są rezultatem, systematycznego treningu i ambicji całego zespołu. I oni to sprawili ową żywotnością, że co raz to inne, co raz to nowsze barwy zjawiają się na boisku. A dzięki im wszystkim i widownia nie świeci już pustkami, zapanowało na niej życie, emocja. Bo widocznie bawi, nietylko to, co się na boisku dzieje, lecz bogactwo barw, których znowu do starczyć może jaknajwiększa ilość drużyn.

W niedzielę w sali gimnastycznej szkoły powszechnej im. Piłsudskiego, przy ul. Zagajnikowej, mimo braku reklamy, na urządzonych przez harcerski im. **„Baśki Wołodyjowskiej"** (gimn. Szczanieckiej), zawodach widownia zapełniła się prawie po brzegi. Jest to dowodem powyższego, naszego twierdzenia.

Absolwenci — Y. M. C. A 27:25.

Y. M. C. A., w której składzie, ujrzeliśmy, nasze sławy siatkowskie, zwycięża „Abolwentów" w pierwszej partji 15:10, nie wykazuje ona jednak, ani zgrania, ani celowej współpracy. To też w drugiej partji Absolwenci górą, co nie podoba się przeciwnikom, którzy próbują grać po... warszawsku. Lecz tu na przeszkodzie staje im sędzia, p. Robakowski, który zupełnie słusznie wymaga, aby gra, odbywała się według reguł, a nie szkodliwych siatkówce naleciałości.

Y. M. C. A protestuje głośno, nie świecąc przykładem, jakiegoby od tak wybitnych sportowców wymagać należało i wkońcu „obraża" się, co w rezultacie wykorzystują „Absolwenci", odnosząc zwycięstwo.

Gimnazjum im. E. Szczanieckiej
Klasa VIII — Klasa VI 20:11.

Zawody miały być prowadzone trójkami, lecz klasa VIII wystąpiła w czwórkę. Po bardzo ładnej grze, zwyciężyła drużyna, liczebnie silniejsza.

W barwach Szczanieckiej, ujrzeliśmy, na wysokości zadania stojący narybek (Hołuszczewska i inne), które grały wspaniale. Niema więc obawy, aby zdobyte przez dzielne „weteranki" mistrzostwo dostało się łatwo w inne ręce. Można bowiem być pewnym, że młode, ambitne i dobrze przygotowane zawodniczki, tytułu mistrza, będą z powodzeniem bronić i obronią.

„Piłsudski" — „Wiśniewski 30:22.

Gra nudna. „Piłsudczycy", mistrz Łodzi, nie wyglądają wcale na mistrza i widocznie nie biorą przykładu ze swych koleżanek od „Szczanieckiej". Drużyna musi jeszcze dużo pracować nad sobą.

„Wiśniewczycy" dostroili się również do gry przeciwnika.

„Oświata" — „Wiśniewski" 27:14.

Był to najciekawszy mecz dnia. Widowni przypomniały się znowu, najświetniejsze czasy „Murzyna" i jego śliczne szczupaki.

To też publiczność, dzięki tej pięknej grze opuściła salę bardzo zadowolona.

KOSZYKÓWKA.

W sali gimnastycznej, gimn. Niemieckiego, odbyły się zawody, a raczej, mecze - treningi w koszykówkę.

W pierwszej parze grały, klasy VI.

Gimn. Niemieckiego — Gimn. im Piłsudskiego,

w drugiej zaś

Klasa VIII — Klasa VII

Gimn. Niemieckiego.

Po prawdziwie męskiej i ładnej walce zwyciężyły drużyny na pierwszem miejscu stojące, dzięki lepszej celności strzałów i precyzyjnej orjentacji w kombinacji.

Zastępca.

Oficjalny komunikat Ligi o zawieszeniu Pogoni.

Zarządy klubów Ligi państwowej oraz Ligi okregowe otrzymały od zarządu głównego Ligi pismo w sprawie zawieszenia Pogoni treści następującej: „Na skutek zawieszenia ŁKS. Pogoń w prawach członka i dyskwalifikacji klubu tego, aż do odwołania, zakazuje się rozgrywania zawodów towarzyskich i mistrzowskich z drużynami Pogoni, pod rygorem automatycznej suspensji.

Najbliższe rozgrywki o puhar „Expressu Wieczornego".

Najbliższe rozgrywki o puhar „Expressu Wieczornego" odbędą się w dniu 1 listopada. Tego dnia zmierzy się Ł.K.S. z Ł.T.S.G. i G.M.S. — Widzew.

Turyści grają w niedzielę z Czarnymi we Lwowie.

W nadchodzącą niedzielę grają Turyści we Lwowie z Czarnymi. Będzie to przedostatni mecz fioletowych o mistrzostwo Polski, zapowiedziane bowiem spotkanie na dzień 1 listopada we Lwowie z Pogonią, nie odbędzie się, wskutek zawieszenia Pogoni. Turyści zyskają 2 punkty i stosunek bramek 3.0.

Jednocześnie z Turystami gra w niedzielę we Lwowie ŁTSG. z 6 pułkiem lotniczym o wejście do extra klasy.

Wyniki naszego konkursu sportowego

Niedzielnego rezultatu nie odgadł żaden z czytelników

Sromotnej porażki Turystów z Warszawianką nie w stanie był nikt przewidzieć.

Bo czyż można przypuszczać, że zespół, który zajmuje przedostatnie miejsce w tabeli zwycięży w rekordowym stosunku bramek jedną z czołowych drużyn w Lidze państwowej.

Nie i jeszcze raz nie. To też mimo ogromnej ilości, nadesłanych odpowiedzi rzecz zrozumiała, nikt nie odgadł niedzielnego wyniku.

Jak wielką niespodzianką był niedzielny wynik z Warszawianką najlepiej świadczą nadesłane odpowiedzi, które w 99 procentach przewidywały zwycięstwo Turystów.

Jak więc widzimy wiara w zwycięstwo mistrza Łodzi była ogromna.

Niemal wszyscy wierzyli w siłę Turystów, ufali fioletowym barwom, ale srodze się zawiedli.

Tym boleśniejsza jest niedzielna niespodzianka, że przyszła nagle i w chwili najmniej odpowiedniej.

Charakterystycznie przedstawiają się nadesłane kupony: blisko 40 procent uczestników konkursu wróżyło Turystom wysokocyfrowe zwycięstwo od 3:0 do 8:0, 9:2 i t. d.

Reszta uczestników była bardziej ostrożna i podawała wyniki od 1:0 do 4:2.

Zaledwie znikomy procent nadesłanych odpowiedzi przewidywało zwycięstwo Warszawianki w stosunku 1:0 i 2:1.

Drogą losowania otrzymali nagrody ci czytelnicy, którzy w kuponach swych podali zwycięskie wyniki dla Warszawianki.

I tak nagrody otrzymali:

Pierwszą nagrodę w postaci 10 biletów do kino-teatru „Splendid" otrzymał p. Leopold Kaleta, zamieszkały przy ulicy Wschodniej 15.

Drugą nagrodę w postaci 8 biletów do kino-teatru „Casino" otrzymała p. Bronka Walter, zamieszkała przy ul. Cegielnianej 62.

Trzecią nagrodę w postaci 5 biletów do kino-teatru „Splendid" otrzymał p. Braun Mieczysław, zamieszkały przy ul. Lipowej 21.

Czwartą nagrodę w postaci 3 biletów do kino-teatru „Casino" otrzyma. p. Berkerman Izak, zamieszkały przy ul. Piotrkowskiej 199.

Piątą nagrodę w postaci 2 biletów do kino-teatru „Splendid" otrzymał p. Gerach Władysław, zamieszkały przy ul. Grabowej 6.

Odebrać nagrody można w czwartek między 5 — 7 w lokalu redakcji (ul. Piotrkowska 49 I p. I. ofic.).

W sobotę zamieścimy kupon na odgadnięcie rezultatów niedzielnego meczu Turyści — Czarni we Lwowie.

P.Z.P.N. protestuje

i twierdzi, że nie jest tak źle jak wszyscy sądzą.

Podajemy poniżej oficjalny komunikat P. Z. P. N-u, który otrzymaliśmy z prośbą o umieszczenie:

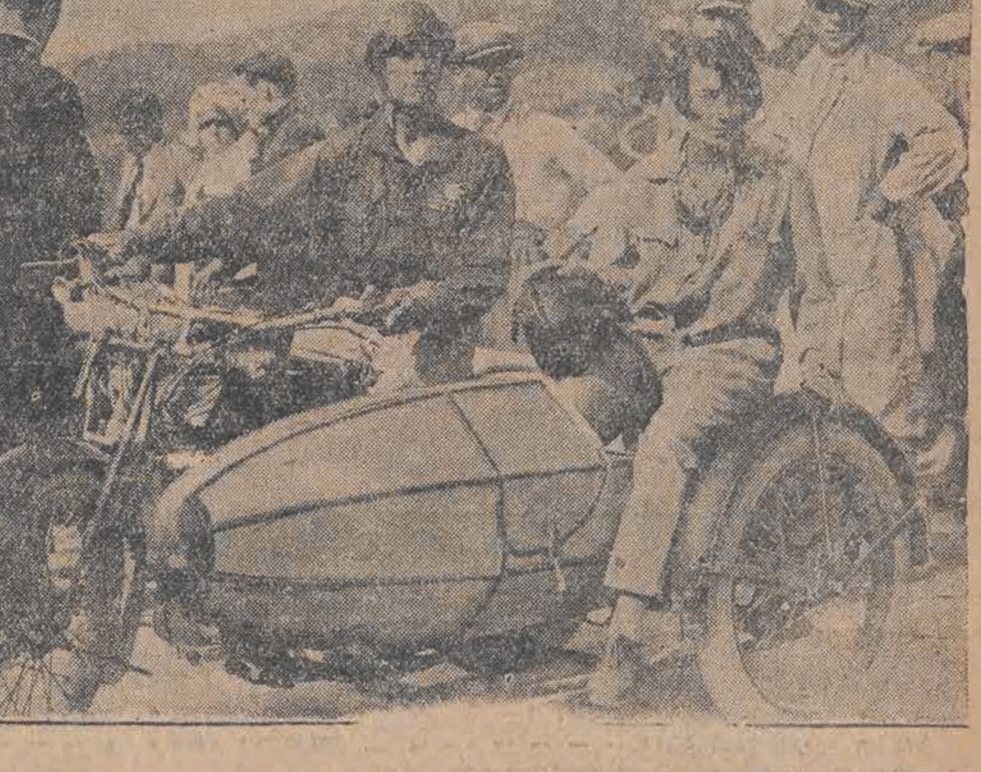
„W niektórych pismach sportowych i codziennych ukazały się ostatnio wiadomości z posiedzenia zarządu P.Z.P.N., odbytego w dniu 16 b. m. w Krakowie, które utrzymują, jakoby zarząd miał na tymże posiedzeniu omawiać wniosek o likwidacji tej instytucji i gremjalnem przystąpieniu do Ligi, jak również jakoby międzynarodowa organizacja F.I.F.A. zagroziła zarządowi, że wdroży rokowania z Ligą, ponieważ nie był w stanie opanować sytuacji, wreszcie jkoby sytuacja P.Z.P.N. finansowo przedstawiona była tak beznadziejnie, że likwidacja P. Z. P. N.-u chociażby z tego powodu miałaby być nieunikniona.

Wszystkie powyższe wiadomości, lansowane i inspirowane przez czynniki wrogie P. Z. P. N. są zupełnie zmyślone i obliczone na uniemożliwienie likwidacji rozłamu.

W rzeczywistości zarząd P.Z.P.N. omawiał na wyżej cytowanym posiedzeniu fatalne położenie piłkarstwa spowodowanego długotrwałem przewlekaniem pertraktacji o fuzje obu organizacji przez Komisję czterech ligi.

Odnośnie rzekomej interwencji FIFA wyjaśnić należy że organizacja ta wogóle do zarządu się nie zwracała, natomiast jeden z wybitnych członków prezydjum F.I.F.A. szczerze P.Z.P.N. oddany nawiązał prywatny kontakt z dr. Centnarowskim, zapytując, czyby nie uważał za rzecz właściwą skorzystać z ewent. pomocy F.I.F.Y. w likwidacji rozłamu, wobec ciągłego przewlekania rokowań i braku zainteresowania u odpowiedzialnych czynników.

Co do sytuacji finansowej, która jak wogóle we wszystkich organizacjach sportowych w ostatnich latach chroma i mimo to nigdy nie była powodem upadku — uchwalono cały szereg zarządzeń sanacyjnych, miedzy innemi zmianę kosztownego lokalu i redukcję innych kosztów administracyjnych



Albert Franscinetti, słynny motocyklista włoski. po zwycięskim biegu górskim o tytuł mistrza Alp.

Prenumerata W Łodzi zł 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 10 groszy

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia ZWYCZAJNE 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin pc tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki", Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.